Wojna a demokracja

Wskazanie wroga wewnętrznego pozwala kontestowanemu przywódcy zrównać swoich rywali politycznych z buntownikami, wichrzycielami, agentami zagranicznymi, lecz przydatne jest dlań również wskazanie wroga zewnętrznego i udawanie, że reaguje się na jego groźby: udając gwaranta najwyższych interesów narodowych, zyskuje się na majestacie. W oczach ludzi Zachodu taki klucz interpretacyjny wyjaśniałby zarówno to, że Władimir Putin zaostrzył represje wobec swoich przeciwników, jak i to, że w sprawie Ukrainy zwrócił się do Stanów Zjednoczonych o gwarancje bezpieczeństwa wiedząc, że nie zostaną spełnione. Jeśli jednak trzeba szukać prezydenta zainteresowanego militarną próbą sił, aby zahamować swoją rosnącą niepopularność, to Joseph Biden co najmniej tak samo dobrze pasuje do takiej roli, jak jego rosyjski odpowiednik…

Prasa amerykańska, której analizy natychmiast podchwyciły media francuskie, wyjaśniła, że „demokratyczna Ukraina stanowiłaby strategiczne zagrożenie dla zbudowanego przez Putina państwa represyjnego. Mogłoby to zachęcić do działania siły prodemokratyczne w Rosji” [1]. Kto jednak uwierzy, że wiatr wolności, wiejący z tak biednego i skorumpowanego kraju, jak Ukraina, w którym przeciwko dwóm głównym przywódcom opozycji prowadzone są postępowania sądowe, przestraszył Kreml? To nie przywiązanie władz w Kijowie do swobód obywatelskich zapewniło im również wsparcie wojskowe Turcji.

Lecz gromkie frazesy o zagrożonej demokracji, eskalacja militarna i opasłe budżety Pentagonu [2] nie są w stanie zjednoczyć republikańskich i demokratycznych członków Kongresu

amerykańskiego, którzy cały czas ścierają się ze sobą, imitując powstanie lub wojnę domową. „Aby bronić pokoju za granicą, prezydent Biden powinien zaprowadzić tu trochę spokoju”, radzi nawet *Wall Street Journal*. „Opór stawiany Rosji jednoczy postępowych i konserwatywnych senatorów” [3]. Krótko mówiąc, konflikt z Moskwą nieco poskromiłby przejawy wrogości politycznej w samych Stanach Zjednoczonych…

Nieobliczalna prezydentura Donalda Trumpa, dwukrotne postawienie go w stan oskarżenia przed Kongresem, nonsensy w rodzaju Russiagate, atak na Kapitol, oskarżenia o oszustwa lub manipulacje wyborcze podważyły pretensje Waszyngtonu do udzielania światu lekcji demokracji. Francis Fukuyama, przyznając, że jego przepowiednie o „końcu historii” się nie sprawdziły, wskazuje na „dwa kluczowe czynniki, których wtedy nie docenił”. Jednym z nich była właśnie „możliwość rozkładu politycznego rozwiniętych demokracji” [4]. Tymczasem, alarmuje Fukuyama, podziały wewnętrzne w Stanach Zjednoczonych podważają moc odstraszającą Zachodu.

Jednak kilka miesięcy po fiasku interwencji Zachodu w Afganistanie, zakończonej bez porozumienia z wciągniętymi w tę awanturę Europejczykami, a następnie po spoliczkowaniu Francji na Pacyfiku, władze w Waszyngtonie mogą wykorzystać kryzys ukraiński do tego, aby zmusić swoich sojuszników do zwarcia szeregów na Starym Kontynencie.

tłum. Zbigniew M. Kowalewski